

Plaga e-papierosów | Kłódka niezgody | Zabity za psa | Spór psychiatrów
Mieszkania od miasta? | Nadaktywni aktywiści | Jak kiedyś karano

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

TYGODNIK, nr 16 (3460), 10.04–16.04.2024

Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Pochmurno nad urną

Powyborcze obrachunki

s. 6, 12, 16, 20

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRÓLESTWO NIDERLANDÓW 4,95 EURO



ISSN 0032-3500
9 770032 350404 16>

do **30 RAT RRSO 0%** lub **50 RAT bez odsetek** Odroczenie spłaty RAT na 3 miesiące!



**Rowery
Dziecięce** do **-50%**

Najnowsze kolekcje -10%

Ceny promocyjne obowiązują od pierwszej ceny na metce. Promocja nie obejmuje przedsprzedaży rowerów Cube z kolekcji 2025 oraz rowerów z serii Nuroad i Nulane. Szczegóły promocji oraz rowery objęte promocją znajdziesz w regulaminie i na skiteam.pl



WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | WARSZAWA: ul. Toruńska 107b
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | KATOWICE: ul. Sportowa 20
WROCŁAW: Grabiszyńska 167 (otwarcie 19.04.2024)

Poniedziałek - Sobota 11:00 - 20:00 | Niedziela: Nieczynne
Niedziele handlowe: 12:00 - 16:00
Kup książkę

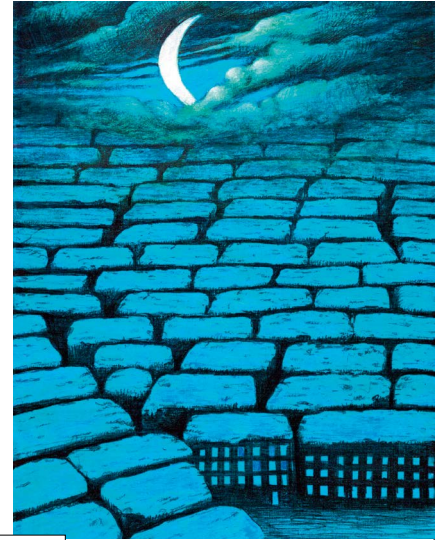
WIELKIE OTWARCIE
SKI TEAM WROCŁAW
ul. Grabiszyńska 167
19.04.2024



24 E-kłopot



27 Na wojennej kładce



39 Mieszkanie Minus

Po wyborach

- 12** Rafał Kalukin
Czyje miasta
- 16** Wojciech Szacki
Dla kogo sejmiki
- 20** Mariusz Janicki
Czy PiS jeszcze wróci do władzy

Społeczeństwo

- 24** Agnieszka Sowa
Dzieci z e-papierosami: czy kolejne zakazy rozwiążą problem?
- 27** Norbert Frątczak **Kładka wyborcza**
- 30** Marcin Kołodziejczyk
Kara śmierci za zabicie psa
- 32** Rozmowa z **Pawłem Drożdżakiem**
o tym, skąd się bierze radykalizm aktywistów
- 34** Zbigniew Borek
Kto i jak próbował zarobić, wykorzystując katastrofę na Odrze



Rynek

- 36** Marcin Piątek
Dlaczego państwowe spółki tak hojnie sponsorują sport
- 39** Cezary Kowanda
Budownictwo społeczne: od niemocy do pomocy

Świat

- 42** Ala Qandil STREFA GAZY
Atak na pomoc humanitarną
- 45** Paweł Reszka ROSJA **Nagonka na „obcych” – czyli skutki zamachu w Crocus City Hall**
- 48** Marek Orzechowski NIEMCY
Martin Sellner: nowy bohater rasistowskiej prawicy
- 50** Rozmowa z **Lawrence'em D. Freedmanem**
o tym, co może i powinien zrobić Zachód dla walczącej Ukrainy



Nauka/projektpulsar.pl

- 52** Agnieszka Krzemińska
Czy to już antropocen?
- 56** Paweł Walewski
Zaburzenia psychiczne: jak sobie z nimi radzić i gdzie szukać pomocy
- 62** Rozmowa z **prof. Tomaszem Bulikiem**
o tym, co nowego wiemy o czarnych dziurach



Historia

- 64** Adam Leszczyński
Rwanda: masakra, która wstrząsnęła światem

- 67** Dariusz Łukasiewicz **Jak karano i gdzie więziono w dawnej Polsce**

Kultura

- 74** Jakub Demiańczuk
„Civil War”: jedność już była
- 77** Aneta Kyzioł
Andrew Scott podbija świat
- 80** Rozmowa z **Małgorzatą Szumowską i Michałem Englertem**
o osobach trans i o tym, jak pokazać ich życie
- 84** Paweł Klimczak
Coals i ich rozmarzona muzyka
- 86** MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**



Ludzie i style

- 92-97** • **Tempo mózgu** • **Gotham Tok**
• **Czym jest fi** • **Ubrania z roślinnych odpadków**
• **Cleanfluencerzy**
• **Wyprawa na Deosai**
• **Wino z Urugwaju**

Stałe rubryki

- **4** Mleczko i Mizerski
- **6** Przypisy • **7** Ludzie i wydarzenia
- **70** Afisz • **87** Chutnik i Plebanek
- **88** Wicha • **89** Koziołek
- **91** Do i od redakcji
- **98** Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Malarstwo a sprawa polska

Kierownictwo Muzeum Fitzwilliana w Cambridge postanowiło ostrzec zwiedzających wystawę, głównie krajobrazów autorstwa brytyjskich malarzy, przed „uczuciami dumy narodowej”, jakie te krajobrazy mogą u nich wywołać. Specjalnie przygotowane tabliczki uprzedzają, że prezentowane wiejskie pejzaże „mogą budzić poczucie lojalności oraz dumy z ojczyzny”, gdyż przedstawiają wieś tradycyjnie postrzeganą jako bezpośredni łącznik z przeszłością, „a zatem prawdziwe odzwierciedlenie istoty narodu”. Niestety, „z tymi uczuciami narodowymi wiąże się implikacja, że poczucie przynależności mogą mieć tylko ci, którzy są historycznie związani z tą ziemią”, co może być przyczyną powstawania uczuć nacjonalistycznych.

Ostrożności kierownictwa muzeum trudno się dziwić; nie wykluczam, że po obejrzeniu prac takich malarzy jak Constable, niejeden Anglik, gwałtownie przepełniony miłością do ziemi ojczystej, utraci angielską flegmę i w poczuciu „przynależności do określonej wspólnoty” stanie się agresywny wobec przedstawicieli innych wspólnot oraz miłośników innych pejzaży. Może także pojawić się u niego chęć natychmiastowego dania upustu swojej

dumie oraz gotowość do eliminacji tych, którzy chcieliby mu w tym przeszkodzić.

Nie chcę nikogo straszyć, ale to zjawisko może dotyczyć także malarstwa w innych krajach. Kto wie, do czego zdolni byłiby pod wpływem płócien pędzla Chełmońskiego czy Gersona patrioci tacy jak Bąkiewicz? Jaka jest gwarancja, że poseł Braun po obejrzeniu „Święta trąbek” Gierymskiego, w porywie dumy z tego, że jest Polakiem, a nie Żydem, ponownie nie chwyci za gaśnicę?

Jestem za tolerancją i jak najszerszym dostępem do kultury, ale nie wiem, czy takie osoby należy wpuszczać na wystawy polskiego malarstwa, zwłaszcza pejzażowego. Zbyt duża dawka takiej sztuki grozi wzmożeniem u nich dumy z bycia prawdziwym Polakiem, a w konsekwencji – ograniczeniem funkcji poznawczych i utratą rozumu, której skutkiem będzie nagła chęć obrony kościołów przed kobietami, prześladowanie osób mówiących po niemiecku albo chęć wzięcia udziału w jakimś powstaniu.

Uważam, że jeśli radykalni patrioci mają oglądać jakieś obrazy, niech to będzie coś, co ich wyciszy, np. Mondrian, Klee i abstrakcja geometryczna. Chociaż jest niebezpieczeństwo, że oglądając kolorowe kółka, romby i kwadraty, mogą nabrać podejrzeń, że stali się ofiarami antypolskiego spisku mającego na celu wypranie im mózgow i uczynienie ich tanimi parobkami dla niemieckiej gospodarki.





Mongolia – Szlakiem Czyngis-chana

Odwiedź Mongolię – kraj położony pośród dzikich stepów i dziewiczej przyrody, zamieszkały przez nomadów, których styl życia nie zmienił się od setek lat.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy. **Dz. 2** Przylot do Ułan Bator. Zwiedzanie miasta i Historycznego Muzeum Narodowego oraz placu Niepodległości. **Dz. 3** Ułan Bator. Klasztor Gandan i pałac Bogd-chana. **Dz. 4** Ułan Bator – Park Narodowy Terelj. Park Narodowy Terelj i gigantyczna statua Czyngis-chana. **Dz. 5** Park Narodowy Terelj – Bayangobi. Zakwaterowanie w bazie kempingowej i czas wolny. **Dz. 6** Bayangovi – Karakorum. Stolica Czyngis-chana i klasztor Erdenne Zuu. **Dz. 7** Karakorum – Park Narodowy Chustajn Nurru. Dzikie konie Przewalskiego. **Dz. 8** Ułan Bator. Czas wolny, koncert muzyki folkowej i kolacja pożegnalna. **Dz. 9** Wylot do Warszawy.

9 dni | Wyloty z Warszawy 01/06, 14/09 2024 | **od 10.998,-**

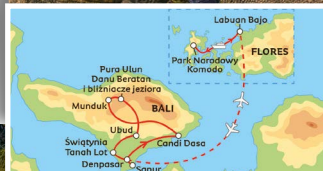


Przywitaj Bali i warany z Komodo

Zwiedzanie i wypoczynek na egzotycznej wyspie Bali oraz poszukiwanie waranów w parku narodowym Komodo.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Denpasar. **Dz. 2** Przylot na Bali i przejazd do Candi Dasa. **Dz. 3** Candi Dasa. Zabytkowa wioska oraz pałac wodny Tirta Gangga. **Dz. 4** Candi Dasa – Munduk. **Dz. 5** Munduk. Wycieczka do Wodospadu Czerwonych Korali i wykład poświęcony darom ofiarnym. **Dz. 6** Munduk – Ubud. Gorące źródła Banjar. Bliźniacze Jeziora, Świątynia Bogini Wody i lokalny targ w Bedugul. **Dz. 7** Ubud. Kurs gotowania. Czas wolny. **Dz. 8** Ubud. Zwiedzanie na własną rękę lub na rowerze (za dodatkową opłatą). **Dz. 9** Ubud. Świątynia Tanah Lot. Przelot na Flores. **Dz. 10** Labuan Bajo. Całodniowa wycieczka łodzią do Parku Narodowego Komodo. **Dz. 11** Przelot na Bali. Przejazd do Sanur. **Dz. 12-13** Wypoczynek w Sanur. **Dz. 14-15** Wykwaterowanie z hotelu. Wylot z Bali i przylot do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy 15/07, 07/09 2024 | **15.998,-**

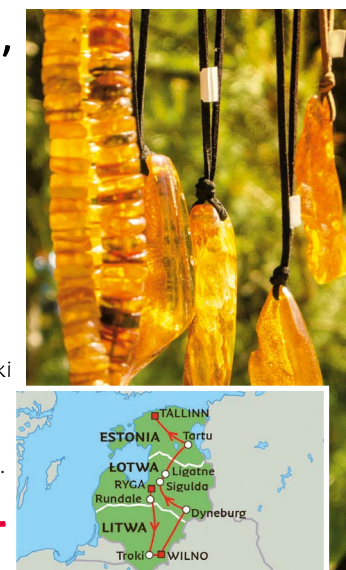


Bursztynowym Szlakiem przez Litwę, Łotwę i Estonię

Odkryj historyczne Starówki 3 nadbałtyckich stolic: Rygi, Wilna i Tallina, imponujące zamki zakonów rycerskich, piękne krajobrazy i wspólną historię 3 krajów.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot Warszawa – Ryga. Zwiedzanie Starego Miasta i kolacja powitalna. **Dz. 2** Ryga. Zwiedzanie miasta: Starówka, Brama Szwedzka, Baszta Prochowa, Dom Bractwa Czarnogłowych, Hale Targowe i Plac Centralny. **Dz. 3** Ryga, Łotwa – Wilno, Litwa. Pałac Rundāle i Wzgórze Krzyży. **Dz. 4** Wilno. Spacer po Starym Mieście i Muzeum KGB. Wizyta w Zamku w Trokach. **Dz. 5** Wilno, Litwa – Daugavpils – Sigulda. Nadbałtyckie krajobrazy, stare miasto Daugavpils i Turaida. **Dz. 6** Sigulda – Tallinn, Estonia. Radziecki bunkier w Ligatne i spacer po mieście uniwersyteckim Tartu. **Dz. 7** Tallinn, Estonia. Zwiedzanie miasta: Letni pałac Piotra Wielkiego, Zamek na Wzgórzu Koputowym, Sobór Aleksandra Newskiego i Ogród Króla Danii. Kolacja pożegnalna. **Dz. 8** Lot Tallinn – Warszawa. Podróż powrotna.

8 dni | Wyloty z Warszawy 21/05, 13/09 2024 | **od 5.498,-**



albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

Kod reklamy: PL13

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem wycieczki. **W cenie nie zawiera:** ubezpieczenie podstawowe.

Każdy coś przegrał, coś wygrał

Jerzy Baczyński, Mariusz Janicki

W wyborach samorządowych nie było kolejnego „cudu” frekwencyjnego, tak jak jesienią zeszłego roku, ale też cuda i wyśrubowane rekordy z samej istoty zdarzają się bardzo rzadko.

Jednak ten zjazd poziomu uczestnictwa w wyborach między październikiem i kwietniem był spektakularny i – mimo wszystko – w tej skali niespodziewany. Jeżeli po tak przełomowym wydarzeniu jak wybory 15 października do urn idzie następnie mniej osób niż w poprzednich wyborach samorządowych w 2018 r., wymaga to dogłębnej analizy ze strony polityków, ale i socjologów czy psychologów.

Ta kampania od początku była dziwnie senna, mało angażująca, niskobudżetowa, toczona pod przymusem, bardzo odległa od nastrojów tej poprzedniej, gorącej batalii. Nie udało się utrzymać mobilizacji i wzmożenia, jakby wyborcy raz masowo przyszli, zagłosowali, a potem powiedzieli: teraz sobie radźcie, myśmy zrobili swoje. Oczywiście pojawiło się od razu wiele poręcznych tłumaczeń dramatycznie niskiej – powiedzmy sobie szczerze – frekwencji: że piękna pogoda skłoniła wielu „miejscowych” do wyjazdów; że młodzi wyborcy mieszkający i studiujący poza rodzinnymi miejscowościami, nie wracali do nich specjalnie na głosowanie, a przerejestrować się było trudno; że przecież nie głosowano za granicą; że KO nie wytłumaczyła się dobrze z marnego urobku „100 konkretów na 100 dni”; że akcje, takie jak rozliczanie Ziobry czy Glapińskiego, zmobilizowały bardziej elektorat PiS niż KO itd. Może więc olbrzymia, prawie 50-procentowa absencja to wynik politycznych błędów sztabowców, bardzo niewygodnego z wielu powodów terminu tych przekładanych wyborów, ale może przede wszystkim nieuniknionego społecznego rozprężenia, znużenia polityką po wielkim polityczno-emocjonalnym napięciu w wyborach parlamentarnych.

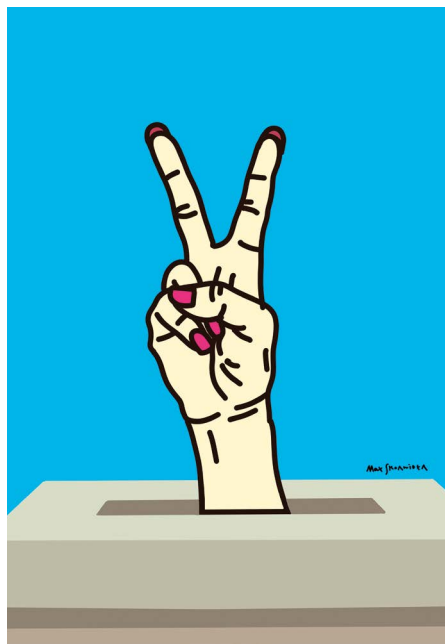
Jeśli zakładać, że tamto październikowe poruszenie dotyczyło przede wszystkim wyborców antypisowskich, to obecne wyniki do sejmików, przy frekwencji o ponad 20 pkt proc. niższej, nie są dla Koalicji Obywatelskiej takie złe (wyniki wg *exit poll*). Poprawiła nawet notowania w porównaniu z wynikiem w poprzednich wyborach samorządowych, a rezultat PiS jest zbliżony, przy wyraźnej mobilizacji we wschodniej Polsce, gdzie frekwencja była zauważalnie wyższa niż na zachodzie kraju. Swoje mniej więcej utrzymała Trzecia Droga, Lewica może się pocieszać całkiem niezłym wynikiem Magdaleny Biejat w Warszawie, niemniej ogólny rezultat całej formacji, mimo nagłośnionej kwestii aborcji, nie jest imponujący. Ponadto politycy Platformy mają do Lewicy pretensje za skłócenie się jej z Trzecią Drogą i osłabienie wartości całej koalicji, zwłaszcza w newralgicznym okresie kampanii. Jednak raczej nie odbije się to trwale na relacjach w obozie władzy.

Nie zmienia to faktu, że PiS wygrał kolejne, dziewiąte już chyba wybory z rządu,

i to już bez telewizji Kurskiego i Matyszkowicza. Nie udało się partii Donalda Tuska przełamać tej zwycięskiej passy Kaczyńskiego, choć brakowało już niedużo, najmniej od wielu lat. Nie jest jeszcze jasne, jak wynik PiS przełoży się na sytuację w poszczególnych województwach (wygrał w 6), ile sejmików przejmie rządząca koalicja (Platforma wygrała w 10), a ile zostanie w rękach dawnej władzy, może z pomocą Konfederacji. Dopiero sejmikowy podział mandatów pokaże praktyczny wymiar ostatnich wyborów, czy rzeczywiście kwiecień był kontynuacją października. Wtedy, mimo że to partia Kaczyńskiego wygrała, utraciła rządy. Odzyskanie kilku sejmików z rąk PiS spowoduje, że także władza lokalna wyraźnie przesunie się w ręce tych politycznych formacji, które samorządy traktują partnersko.

W polityce jednak liczą się też symbole. Tuskowi zależało na samodzielnym zwycięstwie PO/KO, co miało być ostatecznym potwierdzeniem politycznej dominacji jego Platformy. A tymczasem nadal trzeba podkreślać „wspólne zwycięstwo demokratów”. Brak tej kropki nad „i” przenosi rywalizację wewnątrz obecnego obozu władzy dalej, do nieodległych wyborów europejskich, a potem do wielkiej kulminacji w 2025 r. – wyborów prezydenckich. W perspektywie tych ostatnich wzmocniła się kandydatura Rafała Trzaskowskiego po jego efektownym triumfie w Warszawie. Zwracają też uwagę inne aktywa PO: nadspodziewanie dobry rezultat Aleksandra Miszańskiego w Krakowie (druga tura z Łukaszem Gibałą może być pasjonującą), Agaty Wojdy w Kielcach, także zwycięstwo w pierwszej turze Aleksandry Dul-kiewicz w Gdańsku. W miastach, z bardzo nielicznymi wyjątkami, pisowscy kandydaci na prezydentów i burmistrzów ponieśli ciężkie porażki.

Z drugiej strony obecny sejmikowy wynik daje PiS oddech i czas na dalszą regenerację, wzmocnia Kaczyńskiego, oddala wizję rozłamów. Widać, że walka demokratycznych sił z populizmem jest daleka od zakończenia, że nawet październikowy przełom niczego jeszcze nie przesądza i nie gwarantuje. Oczywiście PiS od razu uruchomił narrację o początku końca Tuska, o żółtej kartce dla koalicji, po której przyjdzie czerwona, o rosnących wewnętrznych tarciach – to przesada i nieprawda. Wynik wyborów samorządowych pokazuje raczej, że sytuacja się ustabilizowała, nie ma większych wzrostów ani dramatycznych spadków. Każdy trochę wygrał, trochę przegrał.



Energia wielkiej zmiany październikowej zrobiła swoje, ale ma limity, bo tak jest zawsze; widać, że potrzeba kolejnych impulsów. Przyspieszenie, o jakim mówił niedawno Donald Tusk, jakiś drugi etap, dokończenie rozliczeń, wzmocnienie mediów publicznych, ogłoszenie nowych priorytetów, wychodzących nawet poza zużyte już trochę 100 konkretów, ponowne zacieśnienie współpracy w ramach koalicji – wydają się niezbędne i dla Platformy, i dla jej partnerów.

Nawet jeśli rezultat wyborów samorządowych nie jest jeszcze jakimś poważnym ostrzeżeniem dla rządzących, widać, że polityczna publiczność czeka na nowe atrakcje, narracje, cele, bardziej jednolity przekaz. Wybory europejskie w czerwcu, także planowany na podobny czas finał komisji śledczych, domkną pierwszą fazę demokratycznej rewolucji po rządach PiS. W drugiej, z prezydenckim finałem w przyszłym roku, raczej musi być już świeższy scenariusz, kilkoro nowych aktorów i wartka akcja.

Rolnicy protestują, Kreml się cieszy

Tegoroczne demonstracje europejskich producentów żywności okazały się bardzo żyznym terenem dla rosyjskiej propagandy. Choć rolnicy protestowali w kilkunastu europejskich krajach w ciągu kilku tygodni, trudno było znaleźć ich wspólne postulaty. Pojawiały się natomiast podobne, głównie antyunijne, narracje. Wbrew powszechnemu przekonaniu nie wszędzie na Starym Kontynencie protestowano przeciwko Zielonemu Ładowi i wspólnotowym politykom ekologicznym. Francuscy rolnicy krytykowali główną umowę handlową pomiędzy Unią a MERCOSUR, południowoamerykańskim blokiem handlowym, która ich zdaniem doprowadziłaby do zalania tutejszych rynków tanią żywnością z Argentyny i Brazylii. W Polsce zapalnikiem było ukraińskie zboże, w Holandii – ograniczenia w używaniu nawozów sztucznych. Na gruncie tego ostatniego problemu wyrosła tam nowa partia populistyczna, Obywatelski Ruch Rolników (BBB). W innych krajach pojawiały się żądania dotyczące ograniczenia zatrudnienia migrantów w rolnictwie, dopłat bezpośrednich, obaw o brak rekompensat za straty poniesione w wyniku suszy i katastrof klimatycznych. Wszędzie jednak można było znaleźć bardzo wyraźne ślady rosyjskiej propagandy i działań dezinformacyjnych.



W holenderskim internecie przy okazji protestów rolników pojawiły się doniesienia o rzekomym planach tamtejszego rządu na nacjonalizację 3 tys. gospodarstw, które miałyby zostać przekazane ukraińskim uchodźcom. Informacje te rozpowszechniane były przede wszystkim za pomocą aplikacji Telegram, często tłumaczone na angielski, niemiecki czy holenderski z błędami gramatycznymi. W Niemczech decyzję o wygaszeniu wynoszącej 3 tys. euro dopłaty do wydatków na paliwo próbowano powiązać z apelami Olafa Scholza o zwiększenie wsparcia finansowego dla Kijowa – budując w ten sposób narrację o niemieckich pieniądzach trafiających do Ukraińców, a nie do rodzimych rolników. Tamtejsze protesty wsparli politycy antyunijnej AfD, ale też lewicowe ruchy ekolo-

giczne, walczące o zablokowanie handlu genetycznie modyfikowaną żywnością.

Z kolei w Polsce, jak wynika z analiz organizacji pozarządowej Detector Media, specjalizującej się w identyfikacji rosyjskiej propagandy, niezadowolone wśród rolników próbowano podsycać zarówno hasłami antyukraińskimi, jak i antysemitycznymi. Jeden z pro-rosyjskich kanałów na Telegramie opisywał nawet rząd Donalda Tuska jako władzę „banderowsko-chanukową”, działającą w sprzeczności z polskim interesem narodowym. Właśnie w takim tonie o protestach rolników w Europie opowiadały też media rosyjskie, w tym Russia Today – kanał niemal całkowicie zablokowany na Starym Kontynencie, ale wciąż utrzymujący znaczne wpływy zwłaszcza w krajach Globalnego Południa. (MAZZ)

Na Księżyc w Wielkopolsce

W sierpniu pod Piłą w woj. wielkopolskim rozpocznie się analogowa misja kosmiczna, w której naukowcy z Uniwersytetu w Zurychu sprawdzą będą, jaki wpływ ma długotrwała izolacja na dynamikę współpracy w sześcioposobowym zespole astronautów. Ochotnicy spędzą w stacji miesiąc, podczas którego analizowane będą zmiany w ich zachowaniu oraz wpływ ekstremalnych warunków i odosobnienia na dynamikę zespołową załogi. Noszący nazwę **Lunar-Teams** projekt jest pierwszą tego typu operacją naukową w Polsce, mającą zidentyfikować ryzyko przed długimi podróżami pozaziemskimi i dalszą eksploracją kosmosu.

Naukowcy ze Szwajcarii zainteresowani będą przede wszystkim zmieniającą się psychologią zespołów – problemami, które pojawiają się w grupie astronautów, i narzędziami, w jakie można ich wyposażać, aby sprawnie zażegnawać ewentualne konflikty. W tej chwili kończy się rekrutacja do załogi stacji. Każdy, kto chce spędzić miesiąc w niemal astralnej izolacji, musi być co najmniej studentem studiów magisterskich – choć organizatorzy poszukują przede wszystkim zawodowych naukowców i osób pracujących w sektorze kosmicznym. Aplikować mogą także studenci i absolwenci socjologii, antropologii,

psychologii, architektury, medycyny, biologii, inżynierii oraz innych kierunków. Wybrana szóstka najpierw spędzi 4–5 dni w tak zwanej fazie treningowej, a potem, 31 sierpnia, zostanie odizolowana od reszty świata na 28 dni. Jak mówi dr Monika Maślakowska oraz prof. Jan Schmutz z Uniwersytetu w Zurychu, współtwórcy badania, kluczowe będzie obserwowanie reakcji na takie zjawiska jak chociażby całkowite połączenie życia prywatnego i zawodowego szóstki astronautów.

W przypadku powodzenia tej symulacji planowane są kolejne takie działania w krajach na całym świecie. Organizatorzy mają spore doświadczenie w ich prowadzeniu, a wyniki ich obserwacji wykorzystywane są nie tylko w badaniach dotyczących misji kosmicznych. W latach 2020–21 Lunares badała skutki kwarantanny i przymusowej izolacji, która była wówczas

codzienną rzeczywistością miliardów ludzi na świecie z powodu pandemii koronawirusa. Sprawdzano wtedy nie tylko zdrowie psychiczne, dynamikę współpracy w grupie, ale też efektywność pracy i kreatywność w realizacji powierzonych zadań. Zarówno w badaniach pandemicznych, jak i dotyczących podróży poza orbitę Ziemi naukowcy koncentrują się na człowieku – jak podkreślają, czynnik ludzki dla eksploracji kosmosu pozostaje kluczowy. (MAZZ)



Koni żal. Choć nie wszystkim

Awantura o konie pracujące na szlaku do Morskiego Oka, jaka rozegrała się na posiedzeniu parlamentarnego zespołu ds. strategicznego rozwoju polskiego jeździectwa i hodowli koni, będzie mieć nieoczekiwane konsekwencje. Sprzeczne z tym, co chciały osiągnąć posłanki KO Jagna Marcułaajtis i Joanna Kluzik-Rostkowska, które były inicjatorkami spotkania i które są za utrzymaniem konnego transportu. Do tej pory nikt się w Sejmie tą sprawą nie zajmował, a teraz się zacznie. Na fali oburzenia argumentacją swoich koleżanek (koń jest upiększeniem krajobrazu, potrzebuje ruchu, lubi pracować, górale kochają swoje konie bardziej niż swoje baby, konie ciągnące fasia są atrakcją dla turystów, a twierdzenie, że są przeciążone, to bzdury i histeria...) inne posłanki KO, Katarzyna Piekarska i Małgorzata Tracz, zapowiadają dyskusję na temat likwidacji transportu konnego na posiedzeniu parlamentarnego zespołu ds. ochrony praw zwierząt. – *Zaprosimy wszystkie strony, ale przedstawiciele przewoźników poproszę o przygotowanie konkretnych argumentów, bo na tym spotkaniu nic nowego nie usłyszeliśmy* – mówi Piekarska. – *Nie przedstawili żadnych wylczeń, żadnych danych.*

Na posiedzenie zespołu „końskiego” zostali zaproszeni tylko przedstawiciele Stowarzyszenia Przewoźników do Morskiego Oka (to właśnie oni zwrócili się do posłanki Marcułaajtis, że chcą zaprezentować parlamentarzystom swoje stanowisko), Tatrzańskiego Parku Narodowego, Polskiego Związku Jeździeckiego, dyrektor Wyścigów Konnych z Wrocławia i lekarze weterynarii, którzy co roku badają konie. Przedstawiciele Fundacji Viva!, od 10 lat walczącej o likwidację transportu konnego do Morskiego Oka, miało tam nie być. O spotkaniu dowiedzieli się od posłanek Piekarskiej i Tracz. I tylko dlatego mogli po raz pierwszy przedstawić w parlamencie swój raport „Konie z Morskiego Oka – Cierpienie, którego nie widać”



podsumowujący dekadę walki o delegalizację konnego transportu na trasie Palenica Białczańska–Morskie Oko (POLITYKA pisała o tym jesienią 2023 r.).

Z danych zebranych przez Viva! wynika m.in., że **60 proc. koni** zwycofanych z trasy do Morskiego Oka w latach 2012–22 zabito na mięso. Konie średnio wytrzymywały pracę na tej trasie przez 36 miesięcy i trafiały do rzeźni w wieku 11 lat. Z 1002 koni, które w ciągu 10 lat przewinęły się przez Morskie Oko, tylko **niecałe 3 proc.** wytrzymało w tej pracy 10 lat. – *Badania przeciążeń koni pokazują, że ciągną o ok. 1 tonę za dużo* – mówi Anna Plaszczyk z Fundacji Viva!

„Koński” zespół spotka się ponownie, bo przewodniczący, wiceminister sportu i turystyki Piotr Borys (KO), poprosił obie strony o listę koniecznych zmian w transporcie konnym do Morskiego Oka i zapowiedział, że zapozna się z raportem Viva! Na zakończenie posiedzenia przyznał, że sam jest zwolennikiem transportu elektrycznego. (AS)

Studia za granicą: gdzie chcą się uczyć młodzi Polacy

Jedną z rzadziej dyskutowanych i jednocześnie bardziej bolesnych konsekwencji brexitu jest powiększający się dystans pomiędzy kontynentalnym i brytyjskim światem edukacji. Ponieważ kandydaci na studia z krajów na kontynencie nie są już traktowani na równi z Brytyjczykami, znacząco wzrosło czesne, które muszą płacić za studia. Wcześniej, na mocy prawa unijnego, nie tylko czekały na nich

niższe opłaty – mieli również dostęp do rządowych, nieoprocentowanych pożyczek studenckich wprowadzonych za czasów Tony’ego Blaira. System ten w dużej mierze umożliwił uczniom z mniej zamożnych krajów (w tym z Polski) edukację wyższą na Wyspach – pożyczkę dostawał bowiem każdy, bez względu na wybrany kierunek i uczelnię. Była ona w dodatku kredytem niekomercyjnym, bo jej wysokość waloryzowano jedynie o inflację, a spłacanie rozpoczynało się dopiero po wejściu na rynek pracy i osiągnięciu odpowiednio wysokich zarobków. Dzięki temu studia na najlepszych brytyjskich uniwersytetach stały się dla Polaków realne.

Według danych Polskiej Federacji Stowarzyszeń Studenckich w Wielkiej Brytanii liczba polskich studentów na Wyspach niemal podwoiła się pomiędzy 2014 i 2018 r. – z poziomu 3,7 do prawie 7 tys. osób. Wielu z nich kształciło się na prestiżowych placówkach; zarówno Oxford, jak i Cambridge miały trzycifrowe liczby Polaków. To już odległa przeszłość, bo bez wsparcia ze strony brytyjskiego rządu nasi rodacy patrzą teraz na inne kierunki edukacyjne. Pożyczki i podniesienie czesnego – w niektórych

przypadkach kilkukrotne, sięgające nawet 44 tys. funtów rocznie chociażby dla studentów medycyny, spowodowały, że licealiści znad Wisły chętniej wyjeżdżają do Danii, Szwecji, Holandii czy Norwegii, gdzie wciąż istnieją różne formy systemowego wsparcia dla studentów. Ci z kolei, dla których pieniądze nie są kwestią zaporową, śmieiej patrzą na Stany Zjednoczone czy Singapur. Skoro amerykańskie studia kosztują już tyle, co brytyjskie, równie dobrze można spróbować także za oceanem.

Dla brytyjskiego sektora edukacji i nauki brexit okazał się katastrofą, choć jego pełne skutki będą widoczne dopiero w kolejnych latach. Już teraz widać jednak drastyczny spadek zainteresowania tamtejszymi uczelniami – na rok akademicki 2021/22, już po wyjściu z Unii, zapisało się 13 tys. nowych studentów z UE. Rok wcześniej było ich ponad 37 tys. Niedawno Wielka Brytania wysłała też ostatecznie z programu Erasmus+. Powód? Brak zainteresowania studentów i ich słabe kompetencje językowe. Nic dziwnego – mowa w końcu o kraju, w którym więcej osób zdaje teraz maturę z łaciny niż z języka niemieckiego. (MAZZ)



Koalicja grilla i kanapy

Przemysław Sadura

Socjolog, profesor Uniwersytetu Warszawskiego,
kurator instytutu badawczego Krytyki Politycznej.



Kto wygrał wybory? W deklaracjach polityków zwycięzców jest tytuł, ile startujących komitetów. PiS zrobił najwyższy wynik i okopał się w swoim mateczniku. Koalicja Obywatelska zgarnęła całą premię za sukces, jaka przypadała koalicji 15 października. Trzecia Droga już bez głosów taktycznych potwierdziła wynik z jesieni. Przyczajona Konfederacja czeka na eurowybory, żeby skapitalizować inwestycję w protesty rolnicze. I tylko Lewica zasłania porażkę dobrym wynikiem Magdaleny Bieja. Prawda jest jednak taka, że wygrała absencja wyborcza.

Nie po raz pierwszy. Przez długie lata żyliśmy z niską frekwencją. Niechodzenie na wybory było wręcz naszym sportem narodowym (drugie wybory samorządowe to ledwie 33 proc., pierwsze eurowybory tylko 20 proc.). Wraz z wypalaniem się podziału postkomunistycznego spadało zainteresowanie rywalizacją o miejsca w parlamencie (frekwencja malała stopniowo z niecałych 63 proc. w 1989 r. do 40,5 proc. w 2005 r.). Większość wyborów w Polsce wygrywała Koalicja grilla i kanapy. Narzekaliśmy na niskie zaangażowanie obywateli. Fantazjowaliśmy o tym, jak nam rozkwitnie demokracja, gdy tylko ludzie polubią urnę wyborczą. W tym jednak czasie dokonaliśmy wyboru cywilizacyjnego, wchodząc do NATO i UE. Przebudowaliśmy gospodarkę i sferę publiczną.

Frekwencja zaczęła rosnąć i bić rekordy wraz z narastającą polaryzacją i rywalizacją między Polską Solidarną i Polską Liberalną. Prawie 54 proc. w 2007 r. i sukces Liberalnej, niemal 64 proc. w 2019 r. i zwycięstwo Solidarnej. Polaryzacja podnosiła frekwencję we wszystkich rodzajach wyborów. Kilka lat temu odsetek obywateli wybierający europosłów podwoił się, a radnych i gospodarzy miejscowości wybierało prawie 55 proc. z nas. Czy czas rosnącej frekwencji zapamiętamy jako złoty okres polskiej demokracji? Nie. Niczym gorączka okazała się ona symptomem choroby toczącej nasze demokratyczne instytucje. Choroby populizmu.

Prawie 75-proc. frekwencja w wyborach 15 października to był efekt silnego wkurzenia Polek i Polaków. Podwojenie liczby głosujących wśród najmłodszych, rekordową liczbę głosujących kobiet interpretowano jako kredyt zaufania dla nowego rządu. Jednak badania pokazywały, że ten kredyt to raczej jednorazowa pożyczka. W domach zostało zniechęcone przez Trzecią Drogę pokolenie Strajku Kobiet (specjalne podziękowania dla Szymona Hołowni) oraz spragnieni powrotu do normalności (czyt. do grilla i kanapy) Fajnopolacy. A tu niespodzianka. Za wcześniej otrąbiono pokonanie smoka. Trzeba się będzie jeszcze pomęczyć.

Kilka dni temu mogło się wydawać, że frekwencja w nadchodzących wyborach do Parlamentu Europejskiego spektakularna będzie tylko w jednym przypadku. Jeśli nada się im charakter polaryzującego plebiscytu w sprawie członkostwa Polski w Unii. Dziś już wiemy, że to najbardziej prawdopodobny scenariusz. Grają na niego PiS i Konfederacja, będzie musiała zagrać koalicja 15 października. Jak wybory są świętem demokracji, tak plebiscyt jest świętem populizmu. Nie takiego święta potrzebujemy. Wchodzimy na bardzo niebezpieczną ścieżkę. Wiemy, do czego doprowadziła ona mieszkańców Zjednoczonego Królestwa. Jednak za wcześniej na rekonwalescencję. Trzeba zmobilizować system immunologiczny i jeszcze raz podnieść temperaturę. Jeśli dla plebiscytu nie ma alternatywy, trzeba go wygrać, a energię społeczną podtrzymać do przyszłorocznych wyborów prezydenckich. Tylko ich korzystne rozstrzygnięcie może dać nam dłuższą przerwę w wojnie polsko-polskiej.

james blunt

The Who We Used To Be Tour



KONCERT

10 lipca 2024

**COS Torwar
Warszawa**

BILETY: BILETSERWIS.PL



NOWY ALBUM
JUZ W SPRZEDAŻY

JAMESBLUNT.COM

Prestige 15th
MJM

bs BILET
SERWIS

REGENT
WARSAW HOTEL

radio
ZET

Śmierć na wojnie i wojna o słowa

Polskie wystąpienia po śmierci Damiana Sobóla były w pełni uzasadnione i bardziej wyważone niż stanowiska innych krajów, których obywatele także zginęli w ataku na konwój World Central Kitchen (WCK). Z kolei w Izraelu prezydent Izaak Herzog i szef sztabu armii gen. Herci Halewi szybko uznali atak za niedopuszczalny i przeprosili. Premier Benjamin Netanjahu wyraził jedynie żal w związku z „tragicznym wydarzeniem” i dodał, że „na wojnie takie rzeczy się zdarzają”. Oczywiście, że się zdarzają: Polska po Nangar Khel wie to bardzo dobrze. Ale stwierdzenie takie sugeruje odmowę wzięcia odpowiedzialności za czyn, który miał przeciw konkretnych sprawców – izraelskich wojskowych. W Polsce oliwy do ognia dołączył ambasador Jaakow Liwnie. On też nie przeprosił za atak, lecz w wypowiedzi na platformie X odniósł się do słów wicemarszałka Sejmu Krzysztofa Bosaka, który zarzucił Izraelowi „zbrodnię wojenną”.

Liwnie przypomniał, że marszałek Bosak nie potępił rzezi dokonanej przez Hamas 7 października ub.r., która spowodowała obecną wojnę, a jego partyjny kolega Grzegorz Braun był sprawcą haniebnego ataku na obchody Chanuki w Sejmie. „Skrajna prawica i lewica w Polsce oskarżają Izrael o umyślne morderstwo we wczorajszym ataku – napisał Liwnie. – Antysemita zawsze pozostaną antysemitami”. Polska opinia publiczna zareagowała oburzeniem, a prezes PiS Jarosław Kaczyński zażądał, by ambasador został wydalony. Skończyło się na wezwaniu go do MSZ na rozmowę z wiceministrem Andrzejem Szejną, w której słowo „przepraszam” w końcu padło.

Ambasador miał oczywiście rację, gdy stwierdzał, że marszałek Bosak ma niewielką moralną wiarygodność, by krytykować Izrael, tyle tylko, że znów nie ma to nic do rzeczy. Potępienie jest zależne od natury czynu, a nie od moralnych przymiotów potępiającego. Czy odnosząc się do izraelskich reakcji na hamasowską rzeź, należało się skupić na faszystowskich poglądach izraelskich ministrów



Becalela Smotricza i Itamara Ben-Gewira, którzy ją również potępił, czy też na powodach, dla których zasługuje ona na potępienie? Tym bardziej że zarzut zbrodni wojennej jest być może przedwczesny, ale nie bezzasadny, co wynika z raportu wyjaśniającego armii izraelskiej.

Wojskowi, którzy wydali rozkaz, nie wiedzieli jakoby, że atakują konwój humanitarny, choć jego trasa uzgodniona była z armią izraelską. Wiedzieli, że konwój WCK wjechał do magazynu, więc przynajmniej powinni byli dopuścić, że te same pojazdy opuszczające magazyn nadal są humanitarnym konwojem, nawet jeśli – jak stwierdza raport – „było ciemno”. Niezależny sąd powinien ocenić, czy mieli świadomość, że atakują cywili, czy też z jakiegoś powodu nie przyszło im to do głowy. Innymi słowy, czy było to morderstwo, czy zabójstwo. Pierwsze byłoby zbrodnią wojenną niewątpliwie, drugie – prawdopodobnie.

Niezależnie jednak od katastrofalnych wypowiedzi izraelskiego premiera i ambasadora, będących groźnym świadectwem odejścia części klasy politycznej Izraela od rzeczywistości, pozostaje faktem, że „na wojnie takie rzeczy się zdarzają” i nie budzą na ogół tak ogromnego potępienia. Kto dziś np. nadal się oburza czy choćby pamięta o omyłkowym zabiciu amerykańską raketą, podczas ewakuacji Kabulu w sierpniu 2021 r., afgańskiego wolontariusza humanitarnego Zamairi Ahmadię i dziewięciu członków jego rodziny, w tym siedmiorga dzieci?

Rację miał też ambasador, zwracając uwagę na rolę antysemityzmu w tym chórze potępienia – tyle że to dla Izraela żadne alibi. Jest to natomiast zagrożenie dla krajów, w których antysemityzm występuje: potępienie Żydów w Polsce np. za przewiny Izraela to jak – *mutatis mutandis* – potępienie katolików czy Polaków na Litwie za rządy Jarosława Kaczyńskiego. Jeśli więc, jak stwierdził Radosław Sikorski, słowa Liwnego „już rozkręcają” antysemityzm, to odpowiedzialność za to spada nie na Liwnego, lecz na antysemitów w Polsce i tolerancję, jakiej doświadczają. To Sikorski powinien był dopowiedzieć.

KONSTANTY GEBERT

O ataku na konwój humanitarny World Central Kitchen na s. 42.

Ukraina sięga po młodość

Po niemal roku od rozpoczęcia prac w parlamencie ustawa obniżająca wiek poboru z 27 do 25 lat stała się w Ukrainie prawem. Politycy, z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim włącznie, unikali tego jak mogli, ale dłużej się nie da. Armia ukraińska, w której średni wiek żołnierza przekroczył 40 lat, stoi na skraj fizycznego i psychicznego wyczerpania i dramatycznie potrzebuje świeżej krwi. Ilu młodych mężczyzn pojedzie na front? Były naczelny wódz gen. Walerij Żałuzny żądał pół miliona rekrutów. Nowy głównodowodzący Ołeksandr Syrski mówi o znacznym zmniejszeniu tego pułapu.

Końcowy rezultat i tak zależy od skuteczności aparatu mobilizacyjnego i pobudzenia bojowego zapалу tych Ukraińców, którzy do tej pory nie chcieli bić się na ochotnika. Wdrożony też zostanie przegląd zwolnień lekarskich, często



wystawianych za łapówki. Według BBC uniknąć służby miało w różny sposób nawet 650 tys. potencjalnie do niej zdolnych, nie tylko najmłodszych Ukraińców, z których część znalazła się poza krajem. Przed sądami za mobilizacyjne wykroczenia stanęło niespełna półtora tysiąca. To pokazuje skalę wyzwania, a przecież od powołania do wysłania rekruta do walki minąć musi kilka miesięcy.

W Rosji oficjalnie żadnej mobilizacji nie ma, ale w praktyce nigdy nie ustała. Ma postać kupowania mięsa armatniego na tony, za miliony rubli. Brytyjczy analitycy wywiadu wyliczają, że co miesiąc Rosja rekrutuje 30 tys. nowych żołnierzy,

co zapewnia jej stabilny dopływ siły żywej. Nawet jeśli połowa szybko ginie, armia Putina systematycznie rośnie, zwłaszcza że w Rosji mniej liczy się wykształcenie. Na takie podejście czterokrotnie mniej ludna Ukraina pozwolić sobie nie może. Poszerzenie mobilizacyjnej bazy oznacza ubytek rąk do pracy w gospodarce, a także – co stanowi najbardziej dramatyczny wymiar wojny – mniejsze szanse na ludnościową odbudowę kraju po wojnie. Głębiej trzeba sięgać również po zachodnią pomoc zbrojną – ogłosił sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg, zapowiadając przejście od Stanów Zjednoczonych koordynacji wsparcia dla Kijowa. Sojusznicy mają przejrzeć zasoby, by dać Ukrainie więcej systemów obrony powietrznej i amunicji. Rosyjskie ataki z powietrza uszkodziły już 80 proc. systemu energetycznego kraju, a Moskwa ma szykować latem nową ofensywę lądową, na Charków. Na razie zdobywa tylko kolejne wioski w Donbasie, ale groźne zaczyna być to, że Ukraińcy coraz częściej muszą się cofać.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI



Słowacja nieliberalna

Niewiele już stoi na przeszkodzie, by Bratysława poszła ścieżką Budapesztu. Eurosceptyczny i prorosyjski obóz premiera Roberta Ficy zdobył właśnie pałac prezydencki. W połowie czerwca wprowadzi się do niego **Peter Pellegrini**, obecny przewodniczący parlamentu.

Konstytucja daje głowie państwa niewielkie, głównie honorowe prerogatywy i trochę niezależności, ale nawet z nich Pellegrini nie zamierza samodzielnie korzystać: wielokrotnie deklarował bezwarunkowe wsparcie dla polityki rządu. Jego zwycięstwo umożliwi ekipie Ficy budowę demokracji nieliberalnej, jak tę odmianę coraz częściej się nazywa, w tym przejście telewizji publicznej,

zwiększenie kontroli nad organizacjami pozarządowymi i kwestionowanie reguły praworządności. A przy tym może rządzącym zapewnić bezkarność.

Pellegrini w drugiej turze pokonał byłego szefa dyplomacji, prozachodniego Ivana Korčoka. Przedstawiciela, jak mawia Fico, postępowych elit, wspieranych przez liberalną prasę i aktywistów, czyli sił będących dla Słowacji zagrożeniem. Korčokowi, w wieczór wyborczy wyraźnie rozczarowanemu, nie udało się przełamać tej narracji. Nie odpędził też oskarżeń o podleganie do wojny poprzez wspieranie Ukrainy broniącej się przed rosyjskim najazdem.

Konkurent lepiej mobilizował wyborców, a słowackie media krytyczne wobec zwycięzcy piszą, że Pellegrini wygrał dzięki kłamstwu, sianiu strachu i nienawiści oraz paktowi z ekstremistami. Zadziałały obietnice pragmatycznej, wzorowanej na praktykach orbanowskich Węgier, polityki w Unii Europejskiej. Pomogły głosy skrajnej prawicy, mieszkańców wschodniej części kraju i mobilizowanej z Budapesztu mniejszości węgierskiej. Prezydent elekt zapowiada utrzymanie kierunku polityki zagranicznej, ale w Rosji cytuje się jego przestrogi o katastrofalnych skutkach zbrojenia Ukrainy i propozycję, by rozmowy pokojowe prowadzić w Bratysławie. Pellegrini wygrał przy 60-proc., bardzo wysokiej jak na Słowację, frekwencji. Tak mocna legitymacja obozowi Ficy posłuży jako kontra dla wychodzącej na ulicę opozycji i argument w sporze z Komisją Europejską, która premierowi zarzuca zamach na wartości demokratyczne.

Komu słonia?

Prezydent Botswany Mokgweetsi Masisi ogłosił, że przekaze do Niemiec 20 tys. słoni i dodał, że „to nie żart”. Była to reakcja na inicjatywę niemieckiego ministerstwa środowiska, aby w ramach ochrony ginących gatunków zaostrzyć przepisy dotyczące prowadzenia egzotycznych trofeów myśliwskich. A akurat niemieccy myśliwi polujący w Afryce są najliczniejsi w Unii. Botswana z kolei ma najwięcej słoni na świecie, populacja rosła się do 130 tys. osobników, a sukcesy w ochronie gatunku zamieniły się w piętrowe kłopoty z nadmiarem. W największym Parku Narodowym Hwange żyje obecnie 55 tys. słoni. Aby utrzymać biorównowagę, powinno ich być nie więcej niż 15 tys. Tak jest wszędzie: słonie niszczą zbiory, ogalającą przyrodę (dorosły osobnik potrzebuje dziennie 200 litrów wody i 200 kg liści i kory), bywają agresywne i dochodzi do śmiertelnych wypadków. 8 tys. słoni udało się podarować Angoli, Mozambikowi



– 500, ale to kropla w morzu. Po pięciu latach zakazu przywrócono zgody na polowania (ok. 300 rocznie), to zresztą świetny interes, ale najpierw był covid, a teraz Europa planuje restrykcje. A podobno bez trofeum, które można zabrać do domu, polowanie traci sens.

Stąd ta nerwowość prezydenta Masisiego, który działa pod silną presją farmerów i okolicznej ludności. A dodatkowo, poza bliskimi sąsiadami, nie znajduje

zrozumienia w Afryce, gdzie górę bierze stanowisko Kenii, iż każde złagodzenie restrykcji stanowi bezpośrednią zachętę dla kłusowników. Botswana chciałaby upłynnić olbrzymie zapasy kości słoniowej, ale i tu nikt nie chce pójść na rękę. Nic dziwnego, że kiedy przy trofeach zaczął też niedawno majstrować brytyjski parlament, rzucano pomysł, aby 10 tys. słoni przetransferować do Hyde Parku – niech londyńczycy przekonają się na własnej skórze, na czym polega skala problemu.